

Tuwim – poeta uwiedziony. Losy powojenne. Rozmowa z Mikołajem Mirowskim

Tuwim był absolutnie wybitnym poetą, niezwykle wszechstronnym, ale książek czytywał niedużo, a głównie były to słowniki i encyklopedie dziwactw ludzkich, stąd zresztą jego fascynacja demonologią. Nie wgryzał się w sytuację polityczną, nie był człowiekiem, który by to dogłębnie analizował – mówi Mikołaj Mirowski w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Koniec Tuwima”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Czy fascynacja socjalizmem u Tuwima wypływała z jego orientacji estetycznej? Jego młodzieńcza znajomość esperanto mogłaby wskazywać na pewien zaczątkowy internacjonalizm.

Mikołaj Mirowski (historyk, Muzeum Historii Polski): To prawda, Tuwim przeżył fascynację językiem esperanto. W ogóle można powiedzieć, że mało znaną częścią jego twórczości są przekłady. Był niezwykle utalentowany językowo, nigdy się do tego oczywiście nie przyznawał, ale miał talent poligloty. Nie powinno to dziwić także dlatego, że urodził się w Łodzi, mieście, które było miejscem przenikania się aż czterech języków i etnosów – polskiego, żydowskiego (jidysz), niemieckiego i rosyjskiego. Można postawić tezę, że zachwyty nad esperanto można by przełożyć na fascynację internacjonalizmem. Trudno to sfalsyfikować. Na pewno przez jakiś czas Tuwim wierzył, że można stworzyć język uniwersalny dla każdego. Ale później, gdy

pracował nad przekładami – m.in. nad Puszkinem i innymi rosyjskimi twórcami (tłumaczył Lermontowa, Majakowskiego, Pasternaka, Błoka, a także „Słowo o wyprawie Igora” klasykę literatury staroruskiej z czasów Rusi Kijowskiej) – być może już tej wiary nie podzielał. Czas esperanto to był okres jego młodości. O ile pamiętam, miał piętnaście lat, gdy przełożył na esperanto kilka wierszy Leopolda Staffa, później były także przekłady poezji Słowackiego, Przerwy-Tetmajera i Rimbauda. Translatorskie fascynacje Tuwima ujawniły się zatem bardzo wcześnie i z sukcesami.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Wiersze o zabarwieniu politycznym pisze już w latach dwudziestych, a więc również w stosunkowo wczesnym okresie.

Myślę, że genezy jego fascynacji socjalizmem, albo bardziej komunizmem, należy jednak szukać w okresie II wojny światowej a przede wszystkim w tragedii Holokaustu. W okresie dwudziestolecia, nawet gdy pisał swoje najbardziej rewolucyjne, a raczej obrazoburcze wiersze, bardzo mocno krytykowane zwłaszcza przez prawicę, czyli słynne „Do prostego człowieka” czy „Do generałów”, przejawiał w ten sposób poglądy bardziej lewicowo-liberalne. A środowisko „Wiadomości Literackich” nie było wszak środowiskiem twardej lewicy, czy socjalistów. Choć po ukazaniu się „Do generałów” Antoni Słonimski przytaczał, historię wieczoru poetyckiego Tuwima w Drohobyczu, gdzie został obrzucony zgniłymi jajami, przy chórze okrzyków: „Precz! Do Rosji w zaplombowanych wagonach! Za Zbrucz!”. Poruszenie, jakie wywołał ten utwór w kołach wojskowych, szczęśliwie załagodził (a że

czasem oficerowie piłsudczykowscy w takich sytuacjach nie żartowali, mógł przekonać się Dołęga-Mostowicz, którego dotkliwie pobito za krytykę sanacji) generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski – przyjaciel poety i admirator Skamandrytów. Z kolei wiersz „Do prostego człowieka” to raczej manifest pacyfizmu, który nie jest przecież wyłączną domeną myśli lewicowej. Utwór wywołał powszechny skandal jako antypatriotyczny, „plugawy” i antypolski. Tuwim kompletnie tego nie rozumiał, gdyż uważał go za jedynie antywojenny, taki który przeciwstawiał się hekatombie I wojny światowej. Natomiast poglądy Tuwima gdzieś po roku 1942 to osobna sprawa. Najuczciwiej byłoby powiedzieć, że w dwudziestoleciu międzywojennym Tuwim był lewicowym liberałem i stanowił reprezentatywną postać świata „Wiadomości Literackich”.

Lewicowa orientacja u powojennych poetów to nie odosobniony przypadek Juliana Tuwima – wystarczy wspomnieć choćby o Władysławie Broniewskim. Jakimi drogami twórcy dochodzili do takiego światopoglądu?

Napisałem kiedyś tekst zestawiający Broniewskiego i Tuwima jako postaci o lewicowych poglądach. Tyle że w przypadku Władysława Broniewskiego, zarówno w jego poezji, jak i w przekonaniach, widać wyraźnie pasję rewolucyjną. Wynikało to w dużej mierze z jego natury i charakteru, nie tylko jako poety, ale także – na przykład – żołnierza (był ochotnikiem w wojnie polsko-bolszewickiej, gdzie dorobił się m.in. orderu Virtuti Militari i czterokrotnie Krzyża Walecznych). Broniewski to właśnie pasja i radykalizm. Ten radykalizm też zresztą przejawiał się na różne sposoby, czy w miłości do Piłsudskiego, czy w miłości do radykalnej zmiany Polski po 1945 roku. Choć dla Broniewskiego zwłaszcza po 1926 roku, II RP oglądana była przez okulary

wywrotowców i zwolenników KPP to jednak w momencie próby, „kiedy przyszli podpalić dom” – to poeta, ale i były legionista Piłsudskiego wiedział, po której stanąć stronie. Nie oszukujmy się: mimo że Broniewski napisał wiersz o Stalinie, to nigdy taką miłością jak Piłsudskiego Stalina nie darzył. Natomiast lewicowość u Tuwima wynika z zupełnie czegoś innego. Chodzi bowiem przede wszystkim o to, że patrzył on na lewicę przez pryzmat bezpardonowej walki z antysemityzmem i rozliczenia zbrodni Holokaustu. Wielu jego przyjaciół z grupy Skamandrytów zauważyło na emigracji, że Tuwim nie był człowiekiem o naturze wybitnie politycznej, nie analizował wnikliwie polityki. On po prostu przechodził traumy związane z antysemityzmem.

Mocno przeżywał antysemickie paszkwile na własną osobę w przedwojennej prasie...

To były bezpardonowe ataki ze strony endeków, które nasiliły się w drugiej połowie lat 30. Wytykano mu „zażydzenie” polskiej literatury. Mówiono, że „Tuwim nie pisze po polsku, lecz tylko w polskim języku”, dodając, że „jego duch szwargoce”. Obrażliwie mawiano, o nim, że jest „gudłajskim Mickiewiczem”. Tuwim sprawiał wrażenie, że paszkwile na jego temat nie robią na nim wrażenia („Nic wam nie pomoże! – odpowiadał oenerowcom – dzieci wasze będą uczyły się o mnie w szkołach”), często też równie mocno rewanżował się oponentom. Niemniej wszystkie te ataki jakoś się w nim odkładały. Cezurą staje się Holokaust. Gdy już przebywał na emigracji, Tuwima poczęły gnębić nawracające wyrzuty sumienia. Odczuwał głębokie poczucie winy wobec polskich Żydów, którzy zostali w kraju. Dodajmy, że matka poety została zamordowana w 1942 r. przez Niemców, w czasie likwidacji zakładu psychiatrycznego w Otwocku – te wydarzenia miały dość

zasadniczy wpływ na jego postrzeganie rzeczywistości. I tak w konsekwencji wydarzeń wojennych wyszedł z założenia, że jedynie Związek Radziecki jest tą siłą, która może zatrzymać zło antysemityzmu. Kiedy więc patrzy na polską rzeczywistość polityczną, a także światową, to widzi ją tylko i wyłącznie przez te okulary. Po podpisaniu w 1941 roku układu Sikorski-Majski jednoznacznie opowiedział się po stronie Związku Radzieckiego. W komunistycznej prasie i podczas różnych spotkań wzywał do zacieśniania współpracy i przyjaźni z Moskwą. Z Broniewskim jest inaczej. On ma naturę rewolucjonisty. Nie bez kozery przekłada poezję Włodzimierza Majakowskiego, nie przypadkiem pisze „Bagnet na broń”, te absolutnie żarliwe strofy leżą w jego naturze. Tuwim tej natury rewolucjonisty nie ma. On staje się zwolennikiem komunizmu, bo uwierzył, że tylko on wyruguje z życia publicznego antysemityzm. Niestety nie wie, jak bolszewicy postępowali z Żydami w „radzieckim raju”.

Ich „drogi do socjalizmu” są zatem odmienne? Gdzie był ich punkt przecięcia?

W swoim artykule o Broniewskim i Tuwimie chciałem pokazać, jak bardzo ci poeci się różnią, choć czasem w dziwny sposób się uzupełniają, a raczej dopełniają w polskiej kulturze. Przede wszystkim wysunąłem tezę, że to są najwybitniejsi poeci polscy XX wieku i że, tak jeden, jak i drugi został „użyty”, „wykorzystany i wypluty” przez komunizm i stalinizm. Obaj chwalą Stalina, ale wyrastają z innych punktów wyjścia. Broniewski przy całym swoim skomplikowaniu jest arcy polski. Gdy wrócił do stalinowskiej Polski, zrobił to nie z ideologicznych pobudek, ale z racji wielkiej miłości do drugiej najważniejszej kobiety swojego życia – Marii Zarębińskiej (pierwszą była córka Joanna „Anka” – dla której po jej tragicznej śmierci stworzył

wybitny cykl wierszy, porównywany z „Trenami” Kochanowskiego). Tuwim jest też bardzo polski, ale widać u niego to rozdarcie i niezrozumienie. Jego uwikłanie w stalinizm było efektem pogłębiającej się depresji, jak również kontekście Zagłady coraz większego wyobcowania. U Broniewskiego mamy ten niesamowity paradoks człowieka, który kocha Piłsudskiego i staje się jednym z najwybitniejszych poetów, którzy napisali wiersz o... Stalinie. Kiedyś zestawiałem sobie te wiersze o Stalinie. Jest Szymborska, Lec, Gałczyński... I to wiersz Broniewskiego okazuje się najwybitniejszym. Niemniej chyba najlepiej sprzeczny życiorys autora „Bagnetu na broń” uchwycił inny niepokorny twórca – Marek Hłasko. „Dziwny to był człowiek – pisał o Broniewskim w „Pięknych Dwudziestolecich” – oficer legionów, komunista nienależący do partii, więzień naszych kapryśnych braci, najbardziej polski poeta, jakiego można sobie wyśnić”.

Piewcą ZSRR Tuwim zostaje już w trakcie wojny, gdy w USA zbliża się do środowiska Oskara Langego. Czy nie był świadom skutków agresji ZSRR na Polskę i radzieckich zbrodni?

Nie był. Warto byłoby zacytować w tym momencie wypowiedź albo Kazimierza Wierzyńskiego, albo Mieczysława Grydzewskiego, którzy mówili, że Tuwim był absolutnie wybitnym poetą, niezwykle wszechstronnym, ale książek czytywał niedużo, a głównie były to słowniki i encyklopedie dziwactw ludzkich, stąd zresztą jego fascynacja demonologią. Nie wgryzał się w sytuację polityczną, nie był człowiekiem, który by to dogłębnie analizował. Dlatego wydaje mi się, że dla niego 17 września i to, co się wydarzyło później, znajdowało się poza jego perspektywą. Mówiąc krótko, nie był zwierzęciem

politycznym. A jeżeli polityka go interesowała, to jednak dosyć powierzchownie. Pamiętam słowa Wierzyńskiego, że Tuwima „Pan Bóg stworzył jakby lewą ręką.”

Co chciał przez to powiedzieć?

Że dał mu niezwykle geniusz poetycki, a zapomniał o reszcie. Między innymi o tego typu sprawach nie miał świadomości. Co innego Broniewski. On był świadomy konsekwencji. Gdy pisze słynny wiersz „Rozmowa z historią” jest więźniem NKWD na Zamarstynowie we Lwowie. Następnie trafia na Łubiankę w Moskwie. Doświadcza głodu i brutalnych przesłuchań. Ma absolutnie pełną świadomość czym są Sowiety. Doskonale rozumie także, do czego jest używany po 1945 roku, na czym polega między innymi jego dramat. Tuwim oczywiście ma też świadomość tego, że w okresie stalinowskim nie jest tym samym poetą co wcześniej, że stał się w jakimś sensie poetą dworskim. Wydaje mi się, że z daje sobie z tego sprawę, ale nie widzi politycznego bagażu. Tuwim po 1945 roku napisał jedynie 12 wierszy! A wiemy, jak płodnym, jak niesamowicie eklektycznym twórcą był wcześniej. Przepraszam za psychologizację, ale sądzę, że Tuwim wiedział, że ten system zabija go jako poetę, ale nie był już w stanie tego odwrócić.

Okres powojenny naznaczony jest milczeniem poety. Skąd taka zmiana postawy tak płodnego poety? Czy mogło to oznaczać jakiegoś rodzaju wewnętrzne pęknięcie?

Będę się posiłkował cytatem z Gombrowicza, który pisze, że Tuwim zdał sobie sprawę z tego, że zrobiono z niego oficjalnego poetę, że został funkcjonariuszem od poezji. Na kartach „Dzienników” pisze: „Koniec Tuwima, te jego ostatnie lata w Polsce Ludowej, jakież to zasłużone. Ta słowiczność musiała się źle skończyć, musiała doprowadzić go tam, gdzie się jest już oficjalnie Poetą, dostawcą Piękna, funkcjonariuszem od szlachetności”. Stany depresyjne doprowadziły Tuwima w końcu do śmierci, coraz więcej pił... Wydaje mi się, że w tym przejawiała się jego świadomość. Po powrocie do Polski zdał sobie sprawę w sposób najbardziej dobitny, że nie ma powrotu do świata II Rzeczypospolitej, nie ma powrotu do tego świata, w którym mieszkały 3 miliony Żydów. Kluczem do zrozumienia jego zamknięcia jest też chyba noszenie w sobie ogromnego poczucia winy za wyjazd i zostawienie swoich współbraci, kiedy odbywał się Holocaust. On nosił w sobie tę winę. Mam wrażenie, że chwilami wychodził z założenia, że powinien zginąć w Zagładzie razem z nimi. Zresztą daje temu wyraz jeszcze na emigracji, gdy pisze „My Żydzi polscy”. Poza tym jest jeszcze wątek jego problemu z tożsamością.

Podwójną, czyli... żadną?

Tuwim nie był do końca rozumiany ani przez Żydów, ani przez Polaków. Pochodził z asymilowanej żydowskiej rodziny i w dwudziestolecie międzywojennym często Żydów krytykował. Nawoływał do ściślejszej akulturacji z Polską. „Jestem i będę przeciwnikiem umundurowanych brodaczy i ich hebrajsko-niemieckiego bigosu oraz tradycyjnego kaleczenia mowy polskiej” – mówił, co nie mogło zbudzić poklasku w społeczności żydowskiej. Tu znowu momentem granicznym staje się Zagłada, która sprawiła, że

Tuwim zaczął się pełniej utożsamiać ze swoim pochodzeniem. Jednak kiedy pisze „My Żydzi polscy”, pojawiają się głosy ze strony żydowskiej, że jest już na to za późno: „stałeś się Polakiem, a Polacy cię nie chcą”. Tymczasem, tworząc ten wzruszający poemat, Tuwim pragnął wytłumaczyć Żydom, dlaczego czuje się Polakiem, a Polakom – czemu również czuje się Żydem i że ta podwójna tożsamość wcale się nie wyklucza. Wciąż jednak jak złowrogi cień towarzyszyła mu endecka retoryka, że nie jest Polakiem. Kiedy na emigracji spotyka się z takimi samymi albo podobnymi atakami, których doświadczał w latach 30., wreszcie coś w nim pęka. Wtedy zaczął się ten flirt z komunistami, potem z Langem, pisywanie do gazet sponsorowanych przez Związek Radziecki i tak dalej. A przecież to nie pomogło mu poradzić sobie z tym rozdarciem. Tym bardziej że w kontekście pańskiego pytania o przekłady, można powiedzieć, jak bardzo widoczne jest, że to właśnie język polski jest jego językiem. Na emigracji bardzo cierpi z dala od kraju. Gdy w końcu wraca, widzi, że to już jest inna Polska. Że jego Polski nie ma. Poeta Jan Lechoń, dawny przyjaciel Tuwima, który zerwał z nim wszelkie stosunki z powodu legitymizowania stalinowskiej Polski, napisał, że „za sto lat będą darowane Tuwimowi adoracje Moskali, pozostaną zaś jego liczne utwory, które są arcydziełem języka i poezji”. Miał racje, dziś język polski nie może istnieć bez Tuwima.

Rozmawiał Karol Grabias.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego